

# Dlaczego należy reformować łowiectwo?

Witold Daniłowicz

W artykule „Pomagać kołom czy reformować łowiectwo?“, opublikowanym w **BŁ** 4/2021, przedstawiłem kilka propozycji zmian polskiego modelu łowiectwa. Mój tekst wywołał żywą polemikę. Dyskusję warto zatem uzupełnić o przedstawienie powodów, dla których powinniśmy reformować łowiectwo.



© mmpixxel/Shutterstock.com

Istotą proponowanej reformy jest zmniejszenie minimalnego obszaru obwodu łowieckiego, wydzierżawianie obwodów na zasadach komercyjnych oraz zastąpienie Polskiego Związku Łowieckiego jako quasi-organu zarządzającego państwa przez administrację łowiecką opierającą się na lokalnych

samorządach. Przeprowadzenie takiej reformy spowodowałoby istotne zmiany w następujących trzech obszarach wymagających sanacji. Są to:

- relacja prawna między właścicielami nieruchomości gruntowych (przede wszystkim rolnikami) a dzierżawcami obwodów łowieckich,
- kwestia dzierżawców obwodów łowieckich,
- sposób zarządzania łowiectwem.

## Myśliwi a właściciele nieruchomości

Bierutowski dekret z 1952 r. rozerwał związek między prawem polowania

a prawem własności ziemi. Wbrew popularnej opinii skutkiem tej zmiany nie było uniemożliwienie właścicielom dużych majątków ziemskich polowania na swoich gruntach. Tę utracili już wcześniej na skutek reformy rolnej. Efektem dekretu było natomiast przede wszystkim pozbawienie właściciela gospodarstwa rolnego przychodów z dzierżawy obwodu łowieckiego utworzonego na jego gruncie. Jednocześnie został on pozbawiony wpływu (aczkolwiek pośredniego) na to, kto będzie dzierżawcą. Przed wojną w obwodzie wspólnym (gminnym) taką decyzję podejmował wybieralny zarząd spółki łowieckiej,

dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com  
www.wdanilowicz.pl



którą z mocy prawa tworzyli wszyscy właściciele nieruchomości gruntowych łączących na jego terenie.

Powojenna reforma prawa łowieckiego doprowadziła do konfliktu na linii dzierżawcy obwodów (koła łowieckie) – rolnicy. Tych ostatnich, z ich silnie zakorzenionym poszanowaniem prawa własności, drażni obecność myśliwych na polach. Nie odnoszą z tego tytułu żadnych korzyści, a nawet nikt nie musi ich pytać o zgodę, gdy wchodzi na ich grunt. Sytuację pogorszyła jeszcze zmiana w profilu społecznym samych łowców w okresie powojennym. Zgodnie z założeniami nowych władz myślistwo przestało być rozrywką klas uprzywilejowanych, a stało się dostępne dla mas. Te masy to jednak nie mieszkańcy wsi położonych w nowo utworzonych obwodach, tylko głównie nowa inteligencja pochodząca z awansu społecznego, a także funkcjonariusze aparatu partyjno-państwowego i różnego rodzaju służb mundurowych. Urządowani przydziałem obwodów i w poczuciu własnej ważności nie uważali za stosowne czy potrzebne dbania o dobre stosunki z rolnikami, na których gruntach polowali. Skoro nie musieli, to po co? A bojący się władzy gospodarze nie śmieli protestować.

Sytuacja zmieniła się wraz z upadkiem poprzedniego systemu w 1989 r., a zwłaszcza po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej i związanym z tym wzrostem zamożności mieszkańców wsi. Dzisiejsi rolnicy coraz głośniej wyrażają swoje niezadowolenie. Sytuację komplikuje pojawienie się dużych, często kilkusethektarowych gospodarstw, których właściciele uważają, że powinni mieć prawo do utworzenia własnych obwodów łowieckich. Z kolei drugie i trzecie pokolenie powojennych myśliwych żywi przeświadczenie, że rolnikom nic do tego, co myśliwi robią w łowisku (czyli na prywatnych gruntach). Zdarzają się, oczywiście, chlubne wyjątki, ale zasadniczo dbanie o poprawne relacje z właścicielami gruntów nie jest przedmiotem specjalnej troski zarządów kół łowieckich.

Tymczasem dobre stosunki z mieszkańcami wsi mają kluczowe znaczenie dla przyszłości polskiego łowiectwa. Nie tylko dlatego, że rolnicy mogą grodzić pola czy w inny sposób utrudniać wykonywanie polowań, lecz także dlatego, że są to nasi naturalni sojusznicy w walce

z pseudoekologami czy wręcz ekoterroystami. O ile władze w obawie przed utratą głosów boją się reagować na antymyśliwskie wybryki, o tyle gospodarze nie mają takich problemów. Znam kilka przypadków, w których koła łowieckie zwróciły się do lokalnych mieszkańców o pomoc w walce z blokowaniem polowań zbiorowych. Pojawienie się wyposażonych w sprzęty gospodarskie rolników szybko ostudziło zapał samozwańczych obrońców zwierząt. Inny aspekt tej sprawy to napływ nowych kadr do łowiectwa. Boję się, że z różnych przyczyn powoli tracimy szansę na zarażenie naszą pasją mieszkańców miast. Większą nadzieję na pozyskanie nowych myśliwych widzę na wsi.

To są właśnie powody, dla których należy poprawić relacje na linii rolnicy – myśliwi. Przy czym można tego dokonać tylko przez zmiany w modelu łowiectwa. Pierwszy krok w tym kierunku to przekazanie właścicielom gruntów przychodów z czynszu dzierżawnego za obwody łowieckie. Dzisiaj to bardzo niskie kwoty. Mogłyby wzrosnąć po wprowadzeniu przetargów na obwody, aczkolwiek przy małej liczbie myśliwych i dużej podaży obwodów byłby to zapewne wzrost nieznaczny. Rzecz jednak nie w kwotach. Chodzi głównie o to, by rolnik miał świadomość, że dostaje cenę rynkową, a nie urzędową. Drugą pożądaną zmianą to zyskanie przez właścicieli nieruchomości gruntowych wpływu na wybór dzierżawcy obwodu. Po ostatnich nowelizacjach ustawy łowieckiej rolnicy zdobyli prawo głosu w procesie tworzenia obwodów. Tyle że ten ukłon ustawodawcy w ich stronę, wymuszony zresztą przez Trybunał Konstytucyjny, nie przyniósł im żadnych praktycznych korzyści. Podobnie jak inny gest ustawodawcy, tj. możliwość zakazu wykonywania polowań na swoim gruncie, skutkująca utratą prawa do odszkodowania za szkody łowieckie.

Znacznie korzystniejsze dla właścicieli nieruchomości gruntowych byłoby przyznanie im prawa wyboru (choćby pośrednio – przez swoich przedstawicieli) dzierżawcy obwodu, a przynajmniej uwzględnienie istotnego ich udziału w tym procesie. To uprawnienie mogłoby wykorzystać do wykluczenia kandydata, który nie dysponuje środkami na wypłatę odszkodowań za szkody łowieckie lub ma złe relacje z mieszkańcami. W połączeniu z przyznaniem rolnikom

przychodów z czynszu płaconego przez dzierżawców mogłoby to doprowadzić do zmiany ich stosunku do myśliwych.

Osobną kwestię stanowi sprawa obwodów własnych. Powiązanie prawa polowania z prawem własności gruntu powoduje, że tam, gdzie nieruchomość jest wystarczająco duża do prowadzenia gospodarki łowieckiej, jej właściciel powinien móc się tym zająć samodzielnie – osobiście bądź przez dzierżawcę. Nie znaczy to wcale, że miałby prawo robić, co mu się żywnie podoba. Obwód własny byłby włączony do rejonu hodowlanego i objęty planem łowieckim. Ustalenie jego minimalnej powierzchni można odłożyć na później – w tym momencie chodzi o samą zasadę. Na pewno jednak musi to być powierzchnia zdecydowanie mniejsza niż obecnie obowiązująca norma, wynosząca 3000 ha.

W dyskusji o obwodach często pada argument, że zagraniczni myśliwi przyjeżdżający do Polski są zachwyceni ich wielkością. To prawda. Tyle że ten zachwyty szybko zmienia się w zdumienie i niedowierzanie, gdy się dowiadują, że nawet gdyby kupili 5000 ha w naszym kraju, i tak nie mogliby na nich polować. Co gorsza, musieliby tolerować myśliwych z dzierżawiącego ten obwód koła łowieckiego. Tego już nie pojmują.

## Dzierżawcy obwodów łowieckich

Jeden z filarów polskiego modelu łowiectwa stanowi zasada, że obwód może być dzierżawiony wyłącznie przez koło łowieckie, które liczy nie mniej niż 10 członków. Myśliwy, który chce polować samodzielnie, może jedynie wykupić polowanie w OHZ-ecie lub robić to jako gość w kole łowieckim. Jak wspominałem we wcześniejszych artykułach, głównym powodem tego „spółdzielczego” podejścia było ułatwienie nadzoru nad polującymi służbom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo. Inna przyczyna to zapewne niski poziom zamożności ówczesnych obywateli, który wykluczał samodzielne prowadzenie gospodarki łowieckiej w dużych obwodach.

Utrzymywanie monopolu kół łowieckich na dzierżawienie obwodów w połączeniu z gwarantowaną kontynuacją dzierżawy doprowadziło do różnych patologii. W wielu kołach członkowie mają ze sobą bardzo mało wspólnego, a często nawet się nie znają. Prasa łowiecka i internet obfitują w doniesienia ►

o awanturach i nadużyciach, nie wspominając już o oskarżeniach o kłusownictwo. Powód tego stanu rzeczy nietrudno zidentyfikować – koła są zbyt duże. Brak rzeczywistej więzi między członkami sprawia, że myśliwy zaniżający wagę tuszy branej na własny użytek czy strzelający zbyt młodego byka nie ma poczucia, że szkodzi sobie i oszukuje swoich kolegów. Czy postępowałyby tak samo, gdyby dzierżawił obwód samodzielnie albo z kilkoma bliskimi znajomymi lub krewnymi? Pewnie nie. W końcu zrozumiałby, że jeśli chce mieć zwierzynę w obwodzie przez cały okres dzierżawy, to musi postępować zgodnie z zasadami racjonalnej gospodarki. Gdy zaś je narusza, oszukuje sam siebie i traci pieniądze. W dużym kole, zwłaszcza gospodarującym w kilku obwodach, nikt (może poza zarządem) nie czuje się właścicielem. Trochę jak w poprzednim ustroju – państwowe to niby wspólne, ale tak naprawdę niczyje. Właśnie takie rozumowanie spowodowało, że część znanych mi kół podzieliła się na kilkuosobowe grupy, z których każda gospodaruje i poluje w swojej części obwodu.

Trzeba też zauważyć występujące w wielu kołach problemy z demokracją wewnętrzną. Przyznanie zarządom prawa do przyjmowania nowych członków doprowadziło w niektórych przypadkach do petryfikacji składów zarządów, bo przyjmowały one nowe osoby, by w ten sposób zapewnić sobie poparcie w kolejnych wyborach. W świetle obowiązujących przepisów usunięcie czarnej owcy z koła stało się tak trudne, że prawie niemożliwe. Coraz mniej członków przyjeżdża na walne zgromadzenia (*vide* problemy z zebraniem kworum), co także jest zagrożeniem dla demokracji. W rezultacie wiele kół nie ma nic wspólnego z modelem, który zakładał zgrany kolektyw, razem polujący i gospodarujący w dzierżawionym obwodzie.

Monopol dużych kół łowieckich na dzierżawienie obwodów nie znajdzie uzasadnienia po zmniejszeniu ich minimalnej powierzchni. Nowe, mniejsze obwody mogłyby dzierżawić zarówno jeden myśliwy, jak i koło o dowolnej liczbie członków. W przypadku koła kluczową kwestią stanowi to, żeby byli to ludzie o podobnych zapatrywaniach na łowiectwo i prowadzenie gospodarki łowieckiej. Sztuczne narzucenie minimalnej liczby członków mija się z celem

i doprowadzi do pojawiania się osób użyczających swoich nazwisk po to, aby potencjalny dzierżawca spełnił wymóg ustawowy. Nie ma też żadnego powodu, by obecnie istniejące i dobrze działające koła przestały funkcjonować w nowym modelu. Ważne, aby związek tworzących je ludzi był naprawdę dobrowolny i sami mogli oni ułożyć swoje stosunki.

### Zarządzanie łowiectwem

Na skutek ewolucji powojennego ustawodawstwa państwo zrezygnowało z bezpośredniego administrowania łowiectwem i nadzorowania dzierżawców obwodów. Realizację swoich zadań w tej dziedzinie przekazało PZŁ, aczkolwiek minister do spraw środowiska nadal pozostał naczelnym organem administracji państwowej w zakresie łowiectwa. Do niedawna Związek cieszył się bardzo szeroką autonomią. W końcu jednak administracja rządowa uświadomiła sobie, że utraciła możliwość wpływania na władze związkowe, a tym samym na narastających konfliktów między kołami a właścicielami gruntów taka sytuacja była politycznie nie do przyjęcia dla rządzących. Kolejna zmiana prawa łowieckiego podporządkowała zatem PZŁ ministrowi, który zyskał prawo mianowania członków jego zarządu.

W rezultacie powstała kuriozalna sytuacja – PZŁ łączy funkcje administracyjne i samorządowe. Z jednej strony wykonuje zadania państwa w zakresie łowiectwa, z drugiej natomiast ma być rzecznikiem interesów myśliwych. Praktyka pokazuje jednak, że tych dwóch ról nie da się pogodzić. Nie można być jednocześnie nadzorcą i obrońcą. Obie te funkcje są potrzebne, ale nie powinny być skupione w jednym ręku. W rezultacie PZŁ stał się *de facto* organem państwowym do spraw łowiectwa, a myśliwym zabrakło organizacji, która reprezentowałaby ich interesy.

Celem reformy modelu w zakresie zarządzania łowiectwem jest właśnie uporządkowanie tej sytuacji i oddzielenie funkcji administracyjnych od samorządowych. Te pierwsze nie wymagają scentralizowanej biurokracji i należy je powierzyć administracji samorządowej – przede wszystkim na szczeblu powiatu. Starostwa powiatowe, przez wydziały ds. łowiectwa, zajmowałyby się m.in. rejestrowaniem umów dzierżawy obwodów łowieckich, organizacją egzaminów

i wydawaniem kart łowieckich, uprawniających do wykonywania polowań. W kompetencjach starostw znalazłoby się także opracowywanie projektów rocznych planów łowieckich dla obwodów położonych w danym starostwie na podstawie propozycji zainteresowanych podmiotów oraz uzgadnianie owych projektów z tymi podmiotami. Plany określałyby maksymalne wielkości odstrzału danego gatunku i danej płci zwierzyny. Jednocześnie do zadań starostwa należałaby kontrola realizacji planów na podstawie sprawozdań podmiotów gospodarujących w obwodach łowieckich.

Jeśli natomiast chodzi o funkcje samorządowe, to te powinny być realizowane przez organizacje myśliwych działające na zasadzie dobrowolnego członkostwa. Po pozbawieniu PZŁ funkcji administracyjnych utrzymywanie przymusowego członkostwa w Związku dla wszystkich myśliwych przestanie mieć uzasadnienie. Stałoby to w sprzeczności z uznaną w prawie zarówno polskim, jak i międzynarodowym tzw. negatywną wolnością zrzeszania się. Zgodnie z tą regułą nikogo nie wolno zmuszać do tego, aby był członkiem jakiejś organizacji. Dopuszczony wyjątek od tej zasady to sytuacja, gdy dana organizacja pełni funkcje administracji rządowej.

### Na zakończenie

Po przeanalizowaniu przedstawionych wyżej powodów, dla których powinniśmy reformować łowiectwo, część czytelników może być zdziwiona, że nie ma tu ani słowa o gospodarce łowieckiej. Zupełnie niesłusznie. Gospodarkę łowiecką da się z takim samym skutkiem prowadzić zarówno w małych, jak i w dużych obwodach łowieckich. W gruncie rzeczy chodzi bowiem o pozyskanie określonej liczby sztuk zwierzyny na danej powierzchni. Rzecz jednak w tym, kto i w jakich warunkach będzie to robił. Podobny rezultat może osiągnąć grupa 50 myśliwych skupionych w obecnie działającym kole łowieckim, które gospodaruje w obwodzie o powierzchni 5000 ha, jak i kilka czy kilkanaście mniejszych kół dzierżawiących mniejsze obwody utworzone na takiej samej powierzchni. Różnica leży zatem nie w gospodarce łowieckiej, ale w warunkach jej prowadzenia (dobrowolnie utworzona grupa myśliwych działająca pod nadzorem samorządowej administracji łowieckiej) i w aspekcie społecznym łowiectwa (relacje z rolnikami). ●